

Pieśni Moralne W. K. S. P.
Warszawa 1793.

XVIII 1/2/16
<http://rcin.org.pl>

PIEŚNI
MORALNE.

W. K. S. P.

Majus opus mores composuisse suos.

Ovidius



W WARSZAWIE 1793.



Anacreontica haec & Pindarica, nil nisi consonum Sacrae Religionis dogmatibus, Christianorumque morum praeceptis continere testor. Varaviae prid. kal. Sept. 1793.

J. B. Albertrandi S. Theol & Decr.
Doctor. Canonicus metrop. Gnesn
& Varfav. RR. Mtis Bibliothecae
praefectus, Librorum Censor.

J M P R I M A T U R

T. Ostaszewski J. D. G. V.

XVIII. 1. 276.



P I E Ś Ń I.

D O B O G A.

O qui peperisti mundum ratione gubernas
Terrarum coelique sator!

Boethius.

Boże! co z wieków niezłomnym bułatem
Zarządzaśz gornym i poziomym światem,
Boże! co w rowney szali ważąc góry
W wszechmocney ręce trzymaśz gmach natury!

Tyś poprzypinał gwiazd białych orszaki,
By się toczyły kolistemi szlaki,
Tyś sam oddzielił te poziome lądy
Od górnych stropów, powietrznemi prądy.

Ty ścisłkasz wody nadbrzeżnemi skały,
Hamujesz w więzach Ocean spieniały,
Ty sieiesz trwogę, Ty zwracasz los frogi,
Dzwigaśz pokornych, dumnym scierasż rogi.

Ty iedne wznosisz, drugie zwalasz Trony,
Z Twey woli siecze miecz krwawey Bellony;
Z Twey woli Zefir na powiewnych cugach
Po rozłożystych sieie kwiaty smugach,

Z Twego rozkazu tchów wiosiennych dzwonki
 Wzlatując kwilą piekliwe skowronki,
 Z Twey woli Niebo pokryte całuny
 Ciska na ziemię ogniste pioruny.

Tyś powyznaczał nagrody i kary,
 Wtrącając grzesznych w podziemne pieczary,
 A będąc BOGIEM i Autorem Cnoty,
 Dla dobrych wieniec uwinąłeś złoty.

Czy broczy ziemię krew i pieni morze,
 Czy blask różowy orzeźwia przestworze,
 Czyli los grozi ostremi dziiryty,
 Tobie cześć, chwała, Tobie czołobity.

Czy wdzięczna chwila na rumianey twarzy,
 Jak płomien serca roznieca i zarzy,
 Czy floty białą, czy wiaterek wieie,
 W Tobie pociechy, szczęścia, i nadzieie.

Czyli krew w żyłach ścina się i zsiada,
 A w suche oczy zagląda śmierć blada
 I schyla głowę obfypaną szronem,
 Tyś źródłem naszym, Tyś życiem, Tyś zgonem!



P I E Ś Ń I I.

W S C H O D S Ł O N C A .

Auroa interea miseris mortalibus animam
 Extulerat lacem, referens opera atque labores.
 Virgilius

Już wzrok ciemnemu przywracając światu,
 Sieie Jutrzenka promień ze szkarłatu,
 A cała w świetne przybrana bławaty,
 Sący łyzy srebrne na spragnione kwiaty.

Pieszczony wietrzyk przelatując błonie,
 Roznosi wdzięczne po powietrzu wonie,
 A przez ruchliwych gałązek szemranie,
 Słońce! budzi nas na twe powitanie.

Po gruzach miążkich kamiennej opoki
 Fałdnie strumyk szklanne swoje toki,
 Ustaie ciemność i nocna obawa,
 Zwilżona rosą podnosi się trawa.

Już czuyny pasterz przecierając skronie,
 Wygania trzody, nucąc na bardonie,
 A postępując owieczek družyna,
 Młodzieuchne trawki ząbkami podcina.

Już gwarzą ptaszki rzucając gniazdeczka,
 Już dzionek biały wita iaskuleczka,

Już pszczoł skrzydlatych niezliczone roje
Czerpaia z rosą słodyczy napoje.

Co sobą włada i co tylko żyje,
Już się w powietrzu przelata i wiie.
Ludzie! powstańcie, gdy natura wstaie,
J chwalcie Tego, co wam ranek daie.

Wstańcie do pracy skoro wstały zorza,
Praca chleb daie, praca go przyśporza;
Co w nocy marzem, i co we dnie kliciem,
Praca jest naszém i szczęściem i życiem.

P I E Ś Ń III.

CNOTA NAD WSZYSTKO WYŻSZA.

*Si fractus illabatur orbis,
Impavidum ferient ruinae.*

Horatius.

Niechay hartowna szabelnia pryśka,
Prożno śmierć miota swe groty,
Daremnie oręż szmelcowny błyska,
Nućmy radosne zwycięztwo Cnoty.

Kto kocha Cnotę, kto zna, kto czuie,
Co to są życia pieśczoty!
Czy Niebo grzeie, czy piorunuie,
On z Cnotą w szczęściu pędzi wiek złoty.

Niemasz radości trwałey na świecie,
 Procz tey co z Cnoty pochodzi;
 Czy nam los iprzyia czyli nas gniecie,
 Cnota nam daie życie i słodzi.

Niech ludożerca dzień i noc siecze,
 Niech kaydanami świat brzeczy,
 Cnota filnieysza nad strzały, miecze,
 Wolna od skazy, choć w więzach ięczy.

O! wy co Cnotę wyżey cenicie
 Nad świat i z jego ponęty,
 O iak dni życia słodko pędzicie!
 Buia waz umysł radością zdięty.

Czy się rozwiaa słonko iaskrawe,
 Czy obłok ciska swe groty,
 Wyższy nad zimny strach i obawę,
 Kto cnotą żyjąc, żyie dla Cnoty.

Tak, co za święte prawidła wiary
 Ponoził krwawe katusze,
 Mimo tyfiączne męki i kary,
 Słodko cnotliwą wyzionął duszę.

Komu iest Cnota milsza nad życie,
 Kim o na rządzi, kim włada,
 Ten się uśmiecha na ięk i wycie,
 Ten w oczach śmierci o życiu gada.

Cnota ozdobą rażney młodzieży,
 Cnota podporą siwizny;
 Z Cnotą nam życie niewinne bieży,
 Cnota uwieńczy szlachetne blizny.

P I E Ś Ń I V.

O S Z C Z Ę Ś C I U.

J w tym co jest i co czeka,
Mierność szczęściem jest człowieka.

Krasicki

To co darzy, to co wznosi,
To co rzeźwi, to co krzepi,
To co wielbi, to co głosi,
To co mami, to co ślepi,
To czego chcą, i co mają,
Ludzie szczęściem nazywają.

Ten miał dużo, ten miał mało,
Ten chciał więcej, a ten wiele,
Ten przedsięwziął iść za chwałą,
Ten się na wiatr puścił śmieie,
Ten doznał burzy, ten zmiany,
Ten kochał, lecz nie kochany.

Ten wstawał przed słońca wschodem,
Ten do południa spoczywał,
Ten przez cały dzień marł głodem,
Ten się podniósł i poziewał,
Ten płakał że się narodził,
Ten ięczał iż zgon nadchodził.

Ten chciał znaleźć, ale zgubił,
 Ten chciał zyskać, ale stracił,
 Ten dostał czego nie lubił,
 A tamten się nie zбоgacił.
 Ten się smucił, ten się cieszył,
 Ten nie zyskał, a ten zgrzeszył.

Ten szukał szczęścia z przyłbicą,
 Ten chciał aby piorem słynął,
 Ten mierzył kraie szablicą,
 Ten z Xiążką zasnął, ten zginął;
 Tego ludzie nie chwalili,
 A tamtemu złorzeczyli.

Ten chciał rządzić, iakże rządził?
 Ten chciał służyć, iakże służył?
 Ten co stąpił zawsze zbłądził,
 Ten zgaśł i świata nie użył,
 Ten z rokoszy, a ten z biedy.
 Ktoż z nich szczęście znalazł kiedy?

Niechay kto chce, iak chce myśli,
 Niechay kto chce iak chce rządzi,
 Niechay kto chce, iak chce kryśli,
 Niechay kto chce iak chce sądzi,
 Ja iak mogę myślę, rządę,
 Ja iak umiem, kryślę, sądzę.

W tym co pieści, w tym co bawi,
 W tym co cieszy, w tym co nudzi,
 W tym co szczyci, w tym co sławi,
 W tym co zwodzi, w tym co łudzi,
 J w tym co iest, i co czeka:
 Mierność szczęściem iest człowieka.

P I E Ś Ń V.

W I O S N A.

.... Nemo flatu Zephyri tepentis
Vernis irrubuit ipsis.

Boethius.

Wdzięczne ptaszyny, mite słowiki
Nucicie trele pieśczone,
Roskofsze wazym tchem brzmia gaiki,
Buynie strzelaią trawki zielone.

Szumne podmuchy gdzieś między knieie
Sypią swe ostre wyziewy,
Nam się rumiana Jutrzenka śmieie,
Roniąc perłową rosę na krzewy.

Buia blask wdzięczny, pora wesola,
Słońce się wzbiia i zenie;
Krzepią się kłoski, trawki i zioła,
Całe radością tchnie przyrodzenie.

Targaia kwiaty swoje powicia,
Płyną strumyki i brzęczą;
Już wszystko porę pozdrowia życia,
Kwilą ptaszęta, gołabki ięczą.

Już nizki padół zarosły ciemnie
 Miłą sprawuie zaciszę,
 Wiań się strugi, szmerząc przyjemnie,
 Wiatr gałązkami zwolna kołysze.

Kmieć porząc skiby pławi się potem,
 Widząc prac swoich pierwiaſty,
 Rad gdy mu giętkim brząkaiaż złotem,
 Pakowne na głąb spycha flis maſzty.

Trzody pieſzczone przez zimę w domu
 Scinaiaż miękkie trawniki,
 Nie widać tuczy, nie ſłychać gromu,
 Tylko weſole ſkoki i ryki.

A gdy dopieką ſłoneczne ſkwary,
 Biegną pod ſzczyt z liſci tkany,
 Jedni paſterze dmą wſwe fuiary,
 Pochopni idą w płąy i tany.

O co za miłe oczom widoki!
 Błaſk ſwieci a wonnoſć wieie,
 Prąd ſrebnolity zdobi obłoki,
 Słowem: cała ſię natura ſmieie.

Wy co w wioſniennych lat ważych porze
 Szukacie ſzczęſcia ſwobody!
 Uczcie ſię patrząc na to przeſtworze,
 Jak macie życia pędzić wiek młody.

Pomnieycie na czas co wſzytko zchyla,
 W którym pſtrociny czcze gaſną,
 Pomnieycie na to iż przyidzie chwila,
 Gdy trzeba wſkazać ozdobę właſną.

P I E Ś Ń VI.

R A D O S C.

Dum fata sinunt
Vivite laeti.

Seneca.

Nie zawsze obłok hucznym trzaska grzmotem,
 Nie zawsze morze pienisty wał toczy,
 Nie zawsze chmura przeraża łoskotem,
 J piorunnemi błyski razi oczy.

Ustały burze, miłe wiatry wieją,
 Błask świeci, rzeźwi, wzmacnia i ogrzywa,
 Już nucą, gwarzą, kwilą się i pieją,
 Radość powizechna i czuła i tkliwa.

Już się lskni wdzięcznie lazur frebrnolity,
 Muskowny wietrzyk z trawkami się pieści,
 Łąki rozliczne zdobią się w błękity,
 Mruczą strumyki, brzmi gay, liść szeleści.

Miłém gwarzeniem ptaszęta rozliczne
 Wschodzące zorza różowe witaią,
 A na przemiany echa okoliczne
 Wolném szmeraniem trele powtarzaią.

Wzleciawszy w górę piekliwy skowronek,
 Kraie powietrze, i radośnie śpiwa,
 A hoży wieśniak porzuc swoy zagonek,
 Wspolney radości nuci i przygrywa.

Ziemia ozdobnym maiem zielenieie,
 W śliczną się barwę przestroiły lasy,
 Jaśnieysze Niebo żywzym ogniem sieie,
 O iak wesole! iak szczęśliwe czasy!

Już sama z Cnotą niewinność szczęśliwa,
 Pociecha, słodycz, wdzięki i pieśczoty,
 Radość i wielkość Duszy się odzywa,
 O Nieba! wiek nam powrócił się złoty.

Człowiecze słodkiey zażyway pociechy,
 Gdy małż z Cnot załączyt, Cnoty wzajem
 z ciebie;

Niewinne twe są roskoszy i śmiechy,
 Jeśli żyć umiesz, ieśliś godzień siebe.

Lecz ty co nieznasz prawdziwey słodyczy,
 Co się unosisz, iak wiater zawieie,
 Prożno cię łudzi blask szczęścia zwodniczy,
 Z gaśnącym słońcem, zgaśną twe nadzieie.



P I E Ś Ń VII.

W I D O K N I E B A.

Tendite in astra.

Valer. Flac.

Gdy rzucim okiem na rozległe morze,
 Kiedy się pieni i żyma zuchwale,
 Jak go łódź płytna w biegu sztabą porze
 Koło niey szumiąc wstaiają srebrne fale.

Gdy spoyrzym na las liśćiami okryty,
 J na pustynią niezmiersoną wzrokiem,
 Co słońca skwary zielonemi szczyty
 Zwraca, i bawi mrującym potokiem.

Gdy wlepić oko w niebotyczne góry,
 Na których karkach wiatry walki toczą,
 Co swoy czub wznosząc pod modre lazury,
 Przyległe niwy grubym cieniem mroczą.

Gdy rzucim okiem na smutne pieczary,
 Na skały ktore naieżone wstaiają,
 Po których chodząc pasterz dmie w fuiary,
 Gdzie szumne gromy dębami miotaiają.

Słowem gdy spoyrzem na światło, na cienie,
 J na precudne działania natury,
 Przeczuwa Dusza iakoweś wzruszenia,
 J śmiałym lotem wzbiia się do góry.

Ale coż to są te ziemne widoki?

Co bawi, smuci, co łudzi, co mroczy,
Wzgorki, równiny, lasy i potoki,
Coż są, gdy w Niebo podnieśliemy oczy?

Przemyśle ludzki co się wielkim sławisz,
Czém jest twój posąg wzniesion pod kolury?
Czym są twe dzieła ktoremi świat bawisz?
Niczym, zrównane z cudami natury.

Ten blask, co rzeźwi, co grzeie, co świeci,
Różowy lazur i to Niebo złote,
Wstąpił jakiś w sercu do występku nieci,
Każe byćż dobrym, każe kochać Cnotę.

Dużo rozumna! na toś jest stworzona,
Byś górne prądy i Nieba zwiedzała,
Abyś wzniośszy się z poziomego łona,
Pod tronem BOGA wolnie oddychała.

Ten okrąg świata co się w oczach miga,
Ten błędy więzyc co swe srebro sieie,
Te gwiazdy kiedy iedna drugą ściga,
Słodką w naszą Duszę wpawiają nadzieję,

To złote koło rumianego słońca,
J to rozległe bez granic przestworze
Mowią do Duszy: Ty jesteś bez końca,
Będiesz, choć zginie świat, i zgaśnie zorze.

Smiertelni! iakaż stąd dla was nauka?
Widząc iak szybko czas ucieka rączy?
Kto kocha Cnotę, kto mądrości szuka,
Niechaj świat depcze, niech się z Niebem łączy.

P I E Ś Ń VIII.

SMUTEK Y NIESZCZĘSCIE.

Heu! quam precipiti mersa profundo
 Mens hebet, & propria luce relicta
 Tendit in externas ire tenebras,

Boethius.

Już słońce zgasło, ciemności nastały,
 Spienione morze ciska mokre wały;
 Powstała burza i huczne pogromy,
 Zstrzęsły się nieba, zadrzał świat poziomy.

Przeszła! ah przeszła słodyczy ponęta!
 Kwilą żałośnie posępne ptaszęta,
 Mgła nieprzeyszczona i smutek ponury
 Osiada puszcze, padły i góry.

Chmura powleka swym kirem przestworze,
 Rzyga wymiotem wpołstrupiałe morze,
 Strumyk wiiąc się niekiedy zabrzączy,
 Podawcze echo żałośliwie ięczy.

Smutku! w twoiej to szkole mądrość prawa,
 Łza twoja duszę niewinną napawa;
 Choć nam godziny biiesz ięków młoty,
 Czas przeciwności, jest to pora Cnoty.

Jak

Jak ~~śoc~~, co gasi promienie piekące,
 Wikazuje światła pod niebem wiszące;
 Tak smutek prawdy stawia nam przed oczy,
 Które blask szczęścia zacimia i mroczy.

Gdy cała przestrzeń smutnemi tchy ziaie,
 Gdy boleść duszę rozdziera i kraie,
 Wesoła mądrość nasiona swe sieie
 Na serce, które w łzach gorzkich topnieie.

Człowiecze! ieśli ryczące odmęty
 Nie wzruszą umysł, ku złemu nagięty,
 Jeśli te burze, te błyski, te grzmoty,
 Nie zmiękną serca rozumney istoty;

Jeśli spienione wody, co świat myją,
 Zimną boiaźnią Duszy nie przełzyją,
 Jeśli nieszczęścia i siarczyste grotty
 Nie zniewolą nas do kochania Cnoty;

Natenczas Stworca spuści piorun mściwy,
 J świat pochłoną ogniste wyziewy;
 A tych, co nie mogli powściągnąć strach kary,
 Wtrąci na wieki w podziemne pieczary.

Oty co w szczęściu pędzisz wiek wesoty!
 Smutek i boleść są twe przyjacioty:
 BOG na świat zsyła pogody i floty,
 By stał występki, a uwieńczył Cnoty.

Ludzie pomnięycie na koniec natury,
 Gdy spadnie obłok słońce, gwiazdy, chmury,
 Gdy ognie będą pruć ciemności łona,
 Gdy świat zaginie, przyrodzenie skona.

W tenczasto smutek, w tenczas pomieśzanie,
Nieszczęście, ięki i wycia i łkanie:

Wtenczas to zdieci nieszczęściem i strachem,
Nie skryjemy się przed Tworcy zamachem.

Coż więc smiertelni czynic nam należy?

Oto póki czas lotny nie ubieży,

Wtrzymuiąc umysł do złęgo wylany,
Boymy się Boga, a Pana nad Pany.

Czy w nędzy ięczeniem, czy złotem oblani,

Płomieniem wiary świętey rozegrzani,

Czy słońce gaśnie i trzeszczą bieguny,

Korzmy się temu co trzyma pioruny.

P I E Ś Ń IX.

O C H W A L E.

Hzc manet, hzc avidos effugit una rogos.

Ovidius.

Chwało! co władasz udzielnie światem,
Co sflęgębami dziwisz lud podły,
Co się na tronie wznowił skrzydlatém,
Słyszysz ustawnie do siebie modły.

Ten kopie, szuka drogich kamieni,
 J współnéy matki rozdziera łono;
 Ten siecze mieczem, krwią morze pieni,
 Aby go w późne lata wielbiono.

Ten nędzy złoto sypie ze dłoni,
 Ten w poźną ciemność przewraca xięgi;
 Wstaie gdy Helper łyzy srebrne roni;
 Jeden dla trzosa, drugi dla wstęgi.

Mineły czasy, gdy przesąd gruby
 Gnębił umysły łamą ciemnotą,
 A w ślepym losie szukając chluby,
 Ten był wielbiony, który miał złoto.

Cnota, ta pierwsza dla ludzi xięga,
 Cnota nad marmur trwalsza i stała,
 Ta swą wielkością niebios dosięga,
 Ta lotne skrzydła przypina chwale.

Kto w krulzcu grzobie swoje zaszczyty,
 Kto szuka chwały przez czyny krwawe,
 Zaginie wieczną hańbą okryty;
 Trzeba być mądrym, aby mieć sławę.

Nie zawsze wielbią blask, którym swiciem,
 Ni widok świata chluby przydawa,
 Życie prywatne, jest mądrych życiem
 Jednak i w cieniu ściga ich sława.

Kto kocha Cnotę, i kto ją wznieca,
 Ku niebu lot swój unosząc śmiały,
 Kto naukami rozum oświeca,
 Ten mi jest wielki, ten godzień chwały.

P I E Ś Ń X.

Ż Y C I E P R Y W A T N E.

Beatus ille, qui procul negotiis.

Horatius.

O życie pełne niewinney pieszczoty!
 Chatko! ty czystych roskolż stawiasz wnętr;
 Gdy w twe okienko zayrzy dzionek złoty,
 Wyidę pod Niebo, i gwarzę z ptaszęty.
 Wy co w hałasach wiek nudny pędzicie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

Tu założyło szczęście swe mieszkanie,
 Tu w wieki trwała radość się odzywa,
 Tu noc spokoyna. Tu gdy zorze wstanie,
 Wdzięczny słowiczek dumy swe opiewa.
 Wy co się bawić i cieszyć umiecie:
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

Tu potok płynie po drobnym kamieniu,
 Tu krążą szmerem powiewne żefiry,
 Tu ia usiadłszy w nieprzezyrzany cieniu:
 Bawię się z Flakkiem lub Mędrcom Stagiry.
 O wy co mądrość gruntowną lubicie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

Zawiści, zdrady, podstępny, obłądy,
 W miastach was duma podłyca i drażni,
 Tu miła zgoda, tu przyjemne trudy,
 Tu słodkie szczeréy owoce przyiazni.
 O wy co cnotę nad wszystko cenicie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

Tu plennym kłosem odziane zagony,
 Ledwo wydała sierpem Ceres blada,
 Tu bujne drzewa, tu obfite plony,
 Mrożą się liczne trzody, mnożą stada
 O wy co dzieła natury sławicie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

Młodzież kochana, a starzy wesele,
 Nie znają co to niesnaski i zwady,
 Każdy się szczęściem z przyjaciąłem dzieli,
 Bawią się słodko zszedłszy się w gromady.
 Owy co w latach stuletnich nudzicie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

Gdy zgasną zorza i noc zaydzie ciemna,
 Miłym snem w chatce pracy dzienne słodzi,
 W ten czas panuje spokoyność przyjemna,
 Ni kto z śmiertelnym sztychem do serc godzi.
 O wy co nocy bezsenne trawicie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

O śliczne pola! o rokoszna wiosko!
 W tobie się ucę mądrości i cnoty:
 W tobie uwielbiam dobroczynność Boską,
 W tobie ja mile przepędzam wiek złoty.
 O wy co baśnie o szczęściu gwarzycie!
 Niemasz ah! niemasz nad prywatne życie.

ZNISZCZENIE.

Z J U N G A.

*Esse quoque in fatis reminiscitur affore tempus ,
Quo mare , quo tellus , correptaque regia coeli
Ardeat , & mundi moles operosa laboret.*

Ovidius

Gdy świat poziomy szara noc pokryje cieniem,
J gdy się kirem iasne powleką obłoki,
Gdy ludzie miłym będą ludzię się marzeniem,
Wyidą z łona ciemności okropne widoki.

Gdy Bóg z złotego tromu podniósł swą Prawicę,
Runęły z łożysk ognie z straszными łoskoty,
Wylały się bałwany, tucze, błyskawice,
Rzygnęły płomieniami strumienia wymioty.

Lecąc z trzaskiem pioruny i siarczyste błyski,
Zaymują gór wierzchołki, skamieniałe wieki,
J samym żarem ziewa cały padoł niski,
A skały się w ogniste rozplęły rzeki.

Gwiazdy spadają, niemasz ani dnia ni nocy,
Straszny Anioł z niszczeniem latając po świecie,
Całą przestrzeń przejeżdza w ognistém karocy,
Zapala, wznieca, żarzy, tratuje i gniece.

Wtém człowiek zalekniiony , otwiera swe oczy,
 Widzi straszny początek wieczności i chwały ,
 Widzi iak ród siarczyfity wały swoje toczy,
 Dziwi się, krew w nim krzepnie , drętwieie
 zdumiały.

Grzmi otchań w swych iaskiniach, pafzczę
 swą rozrywa,
 Otwierają się ciemnot podziemne pieczary,
 Ogniste swe wymioty z wnętrznosci wyziewa,
 A ryk iey domaga się należney ofiary.

Gdy tym czasem w odlegley powietrza prze-
 strzeni ,
 U nog Pana czyfte się lsknią Niebios kryfztały,
 On to iest co swą mocą poftać świata mieni,
 By się ukazał ludziom w wielkości swey chwały.

A przed Nim Anioł porzuc fkrzydłami złotemi,
 Buia w fzybkiem swym locie, i pływa wesoły,
 Umiata pędem swoim, iak mgłę lekką ziemi,
 Tych okręgów Niebieskich fplonionych popioły.

Konaiąca natura , kończąc porę życia,
 W uciskach fwoiéy śmierci wiie się , i ginie.
 O Ludzie! a fyszycież iey ięki i wycia?
 Gdzież iefteśmy? lub w któręy zoftaiem krainie?

Ogień wfzyftko pożera , i trawi , i żłopie,
 Przeftrzeń cała , i ziemia i kray ukochany
 Zapadł się , i rozplynał w ognifłym potopie.
 Gdzież uciekać? gdzież się fkrzyć przed Panem
 nad Pany?

Lecz coż za szpetny Anioł z jaskini wychodzi,
 Wlecze łańcuch za sobą, kaydanami brzęczy,
 Strzyżąc spieczoném okiem dokoła powodzi,
 Wyie okropnym rykiem, przeklina i ięczy?

Podnosi straszną głowę; iak czoło zorany
 Od pocisku piorunów! Sroży się i wścieka,
 Rzuca się, żółcią pluie, krwawe toczy piany.
 Oto jest nieprzyjaciel BOGA i Człowieka!

Już wszystko przeminęło, tak iak cień przemija,
 Otwarta Xięga serca nayskrytsze odkrywa.
 Już chorągiew wieczności Archanioł rozwija,
 Która siecze powietrze, lekko sobie pływa,

Trąby strasznym brzmia hukiem żałobnymi tony,
 Ogromniejszy głos dają, bo wszędy rozlega,
 Niżeli nawałnością Ocean wzburzony;
 Powstają trupy z grobów, ród ludzki się zbiega.

Wszyscy stoją w milczeniu czekając wyroku:
 Wtém BOG co go unosi tron ulany złoty,
 Z całym swym maieństwem wychodzi z obłoku,
 Wydaie wyrok, mści się swęych chwały i cnoty.



XVIII. 1. 276.

<http://www.istl.org.pl>



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

276

F

XVIII.1.276